

ALINA NOWICKA-JEŻOWA

„INWENTARZ PODGÓRSKICH MAJĘTNOŚCI”,  
CZYLI WIERSZE WACŁAWA POTOCKIEGO  
O KONDYCJI ZIEMIAŃSKIEJ

Za sprawą historyków literatury utrwalony jest w świadomości powszechnej wizerunek Wacława Potockiego – poety i gospodarza łuznieńskiego dworku. Konterfekt ten przedstawia Sarmatę doskonałego, który pędził w podkarpackiej Arkadii żywot poczciwy i szczęśliwy, dopóki nie zaciążyły nad nim chmury banicji arian i nieszczęść osobistych. Podobnie Jan Kochanowski – obywatel i ziemianin nie napisałby (dowodzili badacze *Trenów*) utworu tak nie w porę przyćmiewającego blask humanistycznego renesansu, gdyby śmierć Urszulki nie zniszczyła jego wiejskiego szczęścia.

Sugestia okolicznościowej genezy dzieł nie przystających do stereotypów kulturowych miała poważne skutki interpretacyjne, utrwalając sądy o humanistycznym panaceum na cierpienie czy też o agrarnym błogostanie siedemnastowiecznych Sarmatów. Gdy została ona w interpretacji *Trenów* zweryfikowana i przezwyciężona, gdy już wiemy (dzięki pracom Stanisława Grzeszczuka, Sante Graciotiego, Donalda Pirie, Andrzeja Borowskiego)<sup>1</sup>, że

---

Prof. dr hab. ALINA NOWICKA-JEŻOWA, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; adres do korespondencji: Instytut Literatury Polskiej, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa.

<sup>1</sup> Por. S. G r z e s z c z u k, „*Treny*” – próba interpretacji „dramatu filozoficznego”; „*Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy*”. *Poetyka i filozofia Pieśni Fragmentów Jana Kochanowskiego*, [w:] *W stronę Kochanowskiego. Studia, charakterystyki, interpretacje*, Katowice 1981; S. G r a c i o t t i, *Religijność Jana Kochanowskiego*, [w:] *Jan Kochanowski 1584-1984. Epoka – twórczość – recepcja*, pod red. J. Pelca, P. Buchwald-Pelcowej i B. Otwinowskiej, Lublin 1989; A. B o r o w s k i, *O trwodze, rozpacz i nadziei w „Trenach” Jana Kochanowskiego*, [w:] *Jan Kochanowski. Interpretacje*, pod red. J. Błońskiego, Kraków 1989; D. P. A. P i r i e, *Wymiar tragiczny w „Trenach” Jana Kochanow-*

poemat czarnoleski jest w nie mniejszym stopniu skutkiem przekładu Księgi Psalmów jak wydarzenia rodzinnego, przyjrzyjmy się kreacji świata sarmackiego w wierszach Potockiego zawartych w *Moraliach*, *Ogrodzie*, cyklu *Pieśni nabożnych: Dawszy ofiarę, sam ją zjadł* (Mor. I. 4. 358), *Nowy jarmark w Proszowicach* (Ogr. I 448), *Inwentarz podgórskich majątności* (Ogr. I 3), *Pieśń albo Tren XXXIX od Lata* (Pies. nab. 6)<sup>2</sup>.

*DAWSZY OFIARĘ, SAM JĄ ZJADŁ*

Moralium Potockiego ewokuje epigram III 60 Marcjalisa:

Cur vocer ad cenam non iam venalis ut ante,  
Cur mihi non eadem, quae tibi, cena datur?  
Ostrea tu sumis stagno saturata Lucrino,  
Sugitur inciso mitulus ore mihi:  
Sunt tibi boleti, fungos ego sumo suillos:  
Res tibi cum rhombost, at mihi cum sparulo:  
Aureus inmodicis turtur te clunibus implet,  
Ponitur in cavea mortua pica mihi.  
Cur sine te ceno, cum tecum, Pontice, cenem?  
Sportula quod non est, prosit: edamus idem<sup>3</sup>.

oraz fraszkę 52 *Ksiąg pierwszych Na gospodarza* Jana Kochanowskiego:

Posadziłeś mię wprawdzie nie nagorzej,  
Aleby trzeba mięsa dawać sporzej;  
Przed tobą widzę półmisków niemało,  
A mnie się ledwie polewki dostało.  
Diabłu się godzi takowa biesiada!  
Gościem czy świadkiem ja twego obiada!<sup>4</sup>

---

skiego, tamże; A. N o w i c k a - J e ż o w a, *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XVI-XVIII wieku*, Lublin 1992 (Część II: *Humanizm. Pieśni czarnoleskie dedykowane Persefonie*).

<sup>2</sup> Teksty przytaczamy na podstawie: W. P o t o c k i, *Dzieła*, t. I-III, oprac. L. Kukulski, słowem wstępnym poprzedziła B. Otwinowska, Warszawa 1987.

<sup>3</sup> Przytaczamy za: M. Val. M a r t i a l i s, *Epigrammaton libri*, recognovit W. Heraeus, editionem correctionem curavit Iacobus Borowski, B 6 Teubner V, 6 1982.

<sup>4</sup> Przytaczamy za: J. K o c h a n o w s k i, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, wyd. 12, Warszawa 1989.

Wersja Potockiego odwołuje się do kulinarnej szczegółowości Marcjalisa, nawiązuje jednak przede wszystkim dialog z Kochanowskim. *Moralium* zachowuje plan sytuacyjny fraszki Kochanowskiego, powtarza słowa walentne (*półmiski, świadek obiada*), kierując uwagę odbiorcy na sam akt reinterpretacji. Działania odmieniające porządek retoryczny nie dziwią; Potocki przyzwyczajają swego czytelnika do poszerzenia wypowiedzi, do gawędziarskiej dygresyjności, uszczegółowienia sytuacyjnego i pomnożenia realiów (tu: rozbudowana introdukcja, *egzemplum* tworzące drugi poziom fikcji poetyckiej). Innowacje te poczytujemy za trybut należny poetyce barokowej. Zauważmy wszakże, że nie tylko gust literacki epoki i predylekcje stylistyczne autora uzasadniają przekształcenia wzoru renesansowego.

Dynamizm liryczny fraszki J. Kochanowskiego wynika z kontrastu między niezaspokojonym apetytem gościa a obfitym posiłkiem gospodarza. Kontrast ten oparty jest na najprostszym mechanizmie komicznym: zamianie ról wynikających z obowiązku gościnności. Zirytowany, bo głodny, gość do diabła odsyła niefortunną biesiadę, choć przyznać musi, że nie doznał despektu ani ujmy na honorze. W porównaniu z epigramatem Marcjalisa, nacechowanym kompleksem chudego poety-klienta, wypowiedź Kochanowskiego brzmi powściągliwie i dobrodusznie.

Potocki pogłębia konflikt między gościem a gospodarzem, przekraczając granice żartobliwej moralistyki towarzyskiej. Poeta-gość przyjmuje zaproszenie na obiad pod przymusem obyczaju („żebym chęć chęcią oddał mu wzajemną”), wchodzi pod dach sąsiada z niechętną myślą o jego skąpstwie i dotychczasowym braku rewanżu. Rezerwę pogłębia „barzo krótki do stołu aparat”, a widok żony i dzieci „siedzących darmo” wzbudza zgorzienie. Gospodarz przedstawia się jako pieczeniarsz, skąpiec, żarłok, zły mąż i ojciec. Obraz „wielkiego żarcia” tej antypatycznej postaci zyskuje cechy barokowego ekspresjonizmu:

Żre sam, jakby wyssaną z psiarnie wywarł sukę,  
Jako wilk wylacniały, piątą mięsa sztukę,  
Srogie tka w gardziel, zęby minąwszy, kawalce,  
Po same spary liżąc w gębę wtyka palce,  
Gościa rurą odbywszy, kości pod stół ciska;

w. 13-17

Przygana udzielona gospodarzowi przez czarnoleskiego poetę, nacechowana żartobliwym dystansem i afirmującym światem humorem, zmienia się w tekście Potockiego w pogardę dla sąsiada-monstrum, na koniec w furję:

Chciało mi się go, z śklenice wlawszy w owę rurę,  
W łeb mu nią dać.

w. 23-24

*Moralium* nie zamierza więc *ridendo castigare mores*, nie chce przez satyrę udoskonalać więzi sąsiedzkiej, która jest wszak zasadniczym elementem ideologii i etosu sarmackiego. Kompromituje sytuację dzielenia się pokarmem – archetypiczny znak wspólnoty międzyludzkiej, pozostający w centrum społecznego *sacrum* szlacheckiego. Demonstruje mizantropię i uzasadnia decyzję powrotu do domu, zatrzaśnięcia za sobą drzwi.

#### NOWY JARMARK W PROSZOWICACH

Podobne przewartościowania obserwujemy w *Nowym jarmarku w Proszowicach*, sytuującym się w kontekście wypowiedzi Jana Kochanowskiego, który występuje tu w roli kodyfikatora etosu sarmackiego. Fraszka Potockiego nasycona jest reminiscencjami *Satyra*, wyraziście przywołuje centralne ideowo wersy 218-276, piętnujące chciwość szlachty współczesnej przez porównanie z bezinteresowną służbą społeczną dawnych Sarmatów. Długie a bezowocne wotowania sejmowe (w przeddzień wojny z Rosją) świadczą o zaniku stabilnych norm moralnych, na których jedynie można budować trwały ład polityczny. Rozbudowa kodeksu prawnego nie może – zdaniem czarnoleskiego poety – powściągnąć rozbudzonych „smakiem pieniędzy” żądz, a zatem nie system zakazów, lecz stabilizacja etosu społecznego na fundamencie cnoty warunkuje istnienie państwa:

Nie było tej chciwości, która dziś panuje,  
Tak iż małe i wielkie jednako frasuje.  
A jako się dziś ludzie za pożytek jęli,  
Tak naonczas wszyscy się do sławy cisnęli,  
Której nie drogim trunkiem ani półmiskami,  
Ale znacznymi chcieli zyskać usługami.  
Więc iż łakomstwa nie niósł on wiek starodawny,  
Nie był żaden prokurat między nimi sławny,  
Bo nie statutem, ale cnotą się rządzili  
Strzegąc, jakoby zawždy w spółnej zgodzie żyli.  
Teraz, jako w pieniądzech ludzie smak poczuli,  
Cnota i przystojeństwo do kąta się tuli,  
A ich plac niewstydliva potwarz zastąpiła,  
Na co trzeba rzeczników i statutów siła.

w. 218-230

Retrospekcja, która podaje w stan oskarżenia obyczaje współczesne, będzie od czasów *Satyra* stałym elementem moralistyki politycznej. Co więcej, stanie się podstawą ideologii sarmackiej: na gruncie „ojcowskiego porządku” wzrosła potęga Rzeczypospolitej. Gmach jej zagrożony jest, co prawda, może zostać jednak ocalony przez akt pokuty i metanoi społecznej. Apoteoza „ojcowskiego rządu” wspiera więc nadzieję na dźwignięcie się z upadku i dlatego nie może być podważona ani zrelatywizowana; uznana zostaje za aksjomat nie podlegający dowodzeniu ani dyskusji.

Argument „dawnego dobrego porządku” pojawia się również w *Nowym jarmarku w Proszowicach*:

Co dotąd tylko pili, dziś sposobem inem,  
Trzeba mu dać pieniędzy, nie ujmiesz go winem.  
Wolą teraz brać bracia niżeli się upić;  
Co przedtem za kieliszek wziął, dziś trzeba kupić.

w. 17-20

Agresywny atak na powiatową demokrację – żrenicę wolności szlacheckiej – posługuje się w wierszu Potockiego własną bronią sarmackiej ideologii, użytą nie z zamiarem poprawy, lecz destrukcji formuły ideologicznej. Współczesny „wiek ołowiany” nie może podlegać ocenie negatywnej, jeśli nie było w Polsce wieku złotego. Synowie tych, którzy sprzedawali dobro publiczne za kieliszek, cenią się wyżej niż ojcowie. Czy są więc od nich gorsi? Czy można się po nich spodziewać czegoś więcej?

Zauważmy, że po odrzuceniu etosu budowanego na świeckiej podstawie mitu sarmackiego pojawia się w planie ideowym tekstu Biblia:

Pytasz, co za towary wożą na sejmiki,  
Bo w Krakowie wszytkiego dostanie? Języki.  
[...]  
Szpetna rzecz handlem szlachcie bawić się rzeźniczem,  
Raz Pan wygnał z kościoła wszystkich kupców biczem;  
Kto gardzi Pańską karą, szlacheckim honorem –  
Do jatek, dom tu Boży, do flaków z ozorem.

w. 15-24

Na *Nowym jarmarku w Proszowicach* szlachta sprzedaje w rzeźniczych jatkach (a w rzeczywistości w gromadzącym sejmik kościele) własne języki. Świat przedstawiony w tym utworze jest upodlony, ponury i złowrogi, lecz nie wzbudza rozpacz. Nie uratuje go mit ani ideologia, może zostać oca-

lony tylko przez bicz Pański. Kara Boska, warto zaznaczyć, jest skuteczna tam, gdzie zawodzi świecka etyka „prawych mężów” starożytnych i renesansowych. *Nowy jarmark w Proszowicach* jest zatem, podobnie jak analizowane wyżej *Moralium*, wypowiedzią polemizującą z formułami sarmatyzmu, ukształtowanymi w XVI w. na gruncie laickiej aksjologii humanistyczno-renesansowej.

#### INWENTARZ PODGÓRSKICH MAJĘTNOŚCI

Nie we wszystkich jednak utworach Potockiego, zmagających się z sarmacką fikcją ideologiczną, zarysowuje się ocalający horyzont religijny. Rozważmy *Inwentarz podgórskich majątności* – żartobliwy z pozoru list poetycki do przyjaciela, parodiujący epodę Horacego *Beatus ille qui procul negotiis...*, a zarazem *Pieśń świętojańską o Sobótce* i jej mnogie potomstwo literackie. *Inwentarz* zapożycza z pieśni ziemiańskich topografię regionalną, topoty sprzyjającej rolnikowi pogody, obfitego żniwa, miłych zabaw zimowych, rajskiej obfitości ptactwa i ryb, starotestamentowego błogosławieństwa licznym stadem bydła<sup>5</sup>. W katalogu pożytków wiejskich wspomniana jest darząca ładem bliskość niebieskich sfer, radość z przyjaznego sąsiedztwa, wyższość ziemiańskiej chaty nad „krakowskim belwederem”, proklamowana przez Wespazjana Kochowskiego. Nie brak też pochwały piękna okolicznej przyrody, z ulubionym przez Kochowskiego „zdrojem pod górą kryształowej wody”.

Demonstrując biegłość w konwencjonalnej pochwalie małej ojczyzny, poeta wyostrza profil parodii posługującej się techniką sowizdrzalską. Świat kreowany w *Inwentarzu podgórskich majątności* usytuowany jest na opak. Frazeologizmy zapożyczone z pieśni ziemiańskiej (szczególnie z *Pieśni świętojańskiej* Kochanowskiego) przytaczane są z zamiarem odwrócenia znaczeń; żart onomastyczny, wprowadzający skojarzenia głodowe i nieprzy-

---

<sup>5</sup> Por. teksty zestawione w antologii *Staropolska poezja ziemiańska*, oprac. J. S. Gruchała i S. Grzeszczuk, Warszawa 1988. Szczególnie wyraziste odwołania czyni Potocki do ziemiańskich utworów Wespazjana Kochowskiego, zawartych w *Lyrice polskie w niepróżnującym próżnowaniu napisane: Prawdziwa szczęśliwość, Gniazdo ojczyste, Wszystko z nieba, Rozjezdne pożegnanie z ojczystym Gajem..., Dworskiej fortuny z domowym bytem paradia-stole, Budynek*.

zwoite, deprecjonuje ziemię rodzinną, otaczaną w pieśni ziemiańskiej szacunkiem należnym matce:

Kraj we wszystko bogaty. Z rajfurami za czem  
Zniósszy się, oznajmuję: jest Jamna z Widaczem,  
Zbęk, Pogwizdów, Wiskidna, Żebraczka, Wygodna,  
Poświst, Bieśnik, Biedowa, Skręta, Gwoździec, Głodna,  
Pobiednik za Wytrzeszczką; tymże idą szykiem  
Smrokowiec z Pogorzynem, Kiprzna z Sikornikiem,  
Polichta z Miciakami, a Kanina z Nowem  
Wielką w górze derewnią świecą, Berdechowem.  
Wesoły Opłakaniec, Litacz i Kołkówka  
Zalecą się, choć o nich nie napiszę słówka.

w. 5-14

Działania parodystyczne skupiają się w centralnym ideowo leksemie chleba, zrodzonego obficie pod przyjaznym niebem z ojczystej ziemi, zabezpieczającego spokojny żywot rodzinny, oddalającego pokusę niegodnej szlachcica wymiany dóbr z miejskimi synkami:

Masz, co tylko pomyślisz, krom jednego chleba  
A odzienia; to kupić, gdyby za co, trzeba.

w. 67-68

Stanisław Grzeszczuk dowodzi, że wypowiedająca się w poetyce „świata na opak” literatura sowizdrzalska umotywowana jest mizериą stanu<sup>6</sup>. Plebejskie ubóstwo nie jest wszakże powodem, dla którego pan z Łużnej nakłada (a czyni to wielokrotnie) łataną oponczę cechu klechów i kantorów. Wybór poetyki parodystycznej, odwracającej *ordo naturalis*, zyskuje pod jego piórem sens demonstracji tyleż literackiej (podważającej autorytet wzorca horacjańsko-czarnoleskiego), co ideowej. Wyraża kontestację pozbawioną pozytywnego programu naprawy, niezgodę, która nie chce być buntem ani trudem budowania lepszego ładu, wyobcowanie nie skłaniające jednak do odejścia z „podgórskich majątności”, ambiwalencję uczuciową

---

<sup>6</sup> S. G r z e s z c z u k, *Wstęp do: Antologia literatury sowizdrzalskiej*, wybór i oprac. S. Grzeszczuk, Wrocław 1966, BN I 186; t e n ż e, *Błazeńskie zwierciadło. Rzecz o humoryście sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*, Kraków 1970. W licznych studiach badacza nad literaturą sowizdrzalską zarysowuje się, w kontekście uwarunkowań socjologicznych, wnikliwa charakterystyka poetyki „świata na opak”, odpowiadająca również omawianemu tekstowi Potockiego.

przywiązania i pogardy. Przede wszystkim jednak – bezsilność i brak nadziei. Postawa ta przeciwstawia się aktywizmowi i optymizmowi, który przenika humanistyczno-renańsowy wizerunek Gospodarza Czarnej Lasu – miejsca szczęśliwego i wesołego.

PIEŚŃ ALBO TREN XXXIX OD LATA

Przedstawione wyżej fraszki satyryczne i parodie sowizdrzalskie zmierzają we wspólnym kierunku demistyfikacji mitu sarmackiego w jego wymiarze społecznym, politycznym, gospodarczym. Nie wyczerpują się jednak – jak dowodziliśmy – w krytyce organizacji życia zbiorowego, wyrażając dramat niezgody podmiotu lirycznego ze światem własnym, jedynie możliwym jako środowisko życia; odrzucanym, lecz władającym myślami, uczuciem i wyobraźnią. Utwory wyrażające zmaganie się poety z *sacrum* staropolskiej kultury ziemiańskiej sytuują się – z natury rzeczy – w kontekście tradycji czarnoleskiej; dyskutują zarówno z jej ideologią, jak też z głębszym przesłaniem ideowym: wiarą w trwanie wbrew przemijaniu i śmierci.

Wyrazisty zapis tej dyskusji zawarty jest również w *Pieśni albo Trenie XXXIX od Lata*. W jego warstwie inwencyjnej rozsiane są liczne i wyraziste odwołania do *Trenów*, fraszki *Na lipę II 6*, *Pieśni II 7* (*Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie...*) oraz *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*. Warto zaznaczyć, że autor posługuje się humanistyczną techniką pomnażania znaczeń przez asymilację wzorców literackich. Usytuowanie w całym utworze reminiscencji czarnoleskich podtrzymuje u odbiorcy stałą pamięć o „przedtekstach”, zmusza do czytania *Trenu* w kontekście najbardziej nobliwych i doniosłych ideowo dzieł Kochanowskiego.

Opis życia ziemiańskiego rozpoczyna się w drugiej strofie *Trenu* od bukolicznego obrazu bydła pasącego się na zielonej trawie:

Wydoiwszy skrzętna gospodyni krowy,  
 Śle je po trybut nowy,  
 A te się po zielonym rozszedzły ugorze,  
     Drugie po zielonym borze,  
     Które z nich kędy woła,  
     Tam trawę z rosą goła.

Aż gdy je mucha zegzi, z podniesionym chwostem  
 Wezmą się szermem prostem,  
 Gdzie ogrodowa trawa w żłobie czeka na nie,



Czy obiad, czy śniadanie,  
Kędy jak znowu swoim  
Cieszą panią podojem.

w. 7-18

Gdy Kochanowski zaczyna swą sobótkową pieśń od przedstawienia słońca, wskazującego przyjaźnie człowiekowi miejsce na ziemi, Potocki zobaczy gwiazdę dzienną dopiero w strofie ostatniej, w zoomorficznej postaci wołu Falarydowego i – zanim zwróci uwagę na ludzi – zajmie się obserwacją świata zwierzęcego. Obraz ukąszonej przez muchę krowy z podniesionym chwostem wysuwa się w tekście na plan pierwszy, jak zad koński na obrazie Caravaggia. Takie przesunięcie proporcji nie może być przypadkowe; sugeruje naturalistyczną interpretację świata.

Sugestię tę podtrzymują kolejne strofy, eksponujące zwierzęcą rozrodczość: pojawiają się w nich samury obwieszane prosiętami, kilkaset czarnych dójek z nabrzmiałymi wymionami, cudne klacze rodzące co dzień źrebce, pszczoły rojące się gęsto. Dominantą życia natury jest płodność postrzegana fizjologicznie: zwierzęta sportretowane są w mozole połogu, nawet drzewa są brzemiennie i uginają się pod ciężarem płodu. Kara sprowadzona na rodzaj żeński przez grzech Ewy ciąży nad przyrodą, która „wzdycha i jęczy w bólach rodzenia”.

Jakie jest miejsce człowieka w tej rzeczywistości?

W planie ideowym *Sobótki* Jana Kochanowskiego człowiek jest dzieckiem, ale i gospodarzem natury. Matka Natura wie, kiedy i ile potrzeba mu pożywienia.

Jemu sady obradzają.  
Jemu pszczoły miód dawają,  
Nań przychodzi z owiec wełna  
I zagroda jagniąt pełna.

*Panna XII*, w. 21-24

Człowiek przyjmuje dary, które „nań przychodzą”, nie godzi mu się jednak eksploatować matki ponad miarę i ponad potrzebę. Postulat gospodarki autarkicznej łączy się więc w *Sobótce* z nakazem święta, z anatema na ludzi gwałcących naturę, z deprecjacją pracy i pochwałą zabawy. Przede wszystkim jednak z apoteozą stanu ziemiańskiego. Sarmata – syn wskazanego przez słońce miejsca na ziemi – jest ziemianinem, to zrozumiałe. Prace agrarne pozwalają mu towarzyszyć matce w misterium rodzenia.

Z dziedzictwa wynikają jednak również zobowiązania. Otrzymanie od Boga mandatu władania ziemią wymaga przyjęcia Prawa. Sarmata nie jest na swej ziemi suwerenem absolutnym, lecz gospodarzem. Prerogatywy gospodarskiego władania wymagają legitymizacji, dlatego też wykład Prawa pojawia się w *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* przed wykładem o człowieku (w pieśni *Panny I*). Prawo pochodzące od Boga, a wpisane w kolistą linię astralną i w linię prostą pamięci zbiorowej, pozwala zrealizować w egzystencji ludzkiej potrzeby ducha i ciała, uzgodnić wymiary natury i kultury. Doskonałe zespolenie tych elementów: unia dzieła Boskiego z aktywnością człowieka, unia ciała i ducha, natury i kultury zdaje się tajemnicą sugestywności antropologii projektowanej przez Jana Kochanowskiego.

Rozważany tekst Potockiego zaprzecza tej antropologii. Człowiek przychodzi, by zagarnąć pokarm, niezbędny dla życia potomstwa zwierząt:

Matki jagniątek różnym  
Wabią bekiem, lecz próżnym.

Skoro wyżmą nabrane wymiączka kucharki,  
Puszczą do nich cygarki;  
Niedługo się chudziątko z macierzą ucieszy,  
Choć się tak bardzo śpieszy:  
Nam zachowane, dziatki,  
Mleko, a wam serwatki.

w. 23-30

Nic z natury nie „przychodzi” na ziemianina. Tylko gwałt na przyrodzie i „długo a kliwio czekana praca” pozwala mu się utrzymać przy życiu. Świat przedstawiony *Trenu* rozedrgany jest nerwową krzątaniną, niezliczonymi zajęciami gospodarskimi. Statyczny w *Sobótce* obraz Gospodarza, zakorzenionego jak drzewo w centrum wiejskiego świata, znika pod naporem prac, raczej chaotycznych niż przejawiających spokojną regularność i bynajmniej nie zalecających się jako rozkoszne zabawy. *Homo ludens*, igrający w *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* radośnie na łonie Matki-Natury, syty i bezpieczny pod prawem Boskim i naturalnym, przeistacza się tu w *homo laborans*, który „ledwie podoła” pilnym zajęciom.

Gdy gospodarz i gospodyni uporają się z sianokosami, pracami żniwnymi, przysposobieniem dachów stodół, stawieniem brogów na jare i ozime zboża, podpieraniem obciążonymi owocem drzew w sadzie, osadzaniem barci w puszczy, obsługą rojących się pszczoł, odbieraniem porodów klaczy, ubojem jagniąt, wypasem bydła, dojeniem krów i warzeniem mleka, mogą pomyśleć o odpoczynku. Wszak „miłe lato nastało” – pora zachęcająca do

rybołówstwa, polowania, kąpieli w rzece, snu w południe, odpoczynku w cieniu. Wyraziste reminiscencje (‘lipowy cień’, ‘dzban miodu’, ‘z flaszą do studnie’) odwołują się demonstracyjnie do czarnoleskich fraszek i pieśni, ewokując kontekst humanistycznego *otium*. Miejsce przyjemne i bezpieczne – strefa lipowego cienia nęci przyjaciół Kochanowskiego i muzy, pozwala ziemianinowi-poecie odnaleźć pełnię harmonii życia aktywnego i kontemplacyjnego w zgodzie z naturą i kulturą. Czarnoleski ideał eudajmonii zostaje w omawianym tekście potraktowany raczej bezceremonialnie:

Jak żywo, nie oszpeci lipowego cienia  
Z ogórkami pieczenia.

w. 45-46

Chciałoby się tu cytować opinię Słowackiego o sarmackim smaku do ogórków... Gospodarzowi nie w głowie wdzięczne muzy, gdy jeszcze nie wszystkie strzechy pozszywane, a żrebce co dzień się rodzą. Sobótkowa unia natury i kultury staje się w świecie przedstawionym *Trenu* niepotrzebna i niemożliwa.

Zauważmy, że znakiem zabawy, twórczości poetyckiej, przyjaźni, radości człowieka sytego, bezpiecznego i cnotliwego jest w poezji Jana Kochanowskiego horacjański dzban wina. Zawołanie: „Niechaj prosto z piwnice przyniosą dzban wina” inicjuje czas „dobrej myśli”. W utworze Potockiego reminiscencja horacjańsko-czarnoleska ma sens odwrotny: „nie noś wina”. Nie po wino, lecz po gorzałkę (mającą w poezji Kochanowskiego wartość ujemną) sięga podmiot liryczny:

Wina mi nie są winmi, nie miodami miody,  
Piwo gorsze od wody,  
Jedna tylko gorzałka:  
Serce gore, gęba łka.

w. 93-96

Agresywny rym z transakcentacją przypomina analogiczny (poetycko i ideowo) u Morsztyna:

Śmierć nam tuż na karku,  
Trzeba z nią litkup pić  
I jako na złym jarmarku  
Przynajmniej się upić.

*Meditatio mortis do Eustachego Przeczkowskiego,  
dworzanina Jego Królewskiej Mości, w. 13-16*

Zgrzyt „złego rymu” podkreśla w *Trenie* dysonans świata i kondycji człowieka, niszczący harmonijny odgłos *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*. Tam, przypomnijmy, wieś uznana zostaje za *locus amoenus* nie z powodu podobieństwa do śródziemnomorskiej Arkadii, lecz ze względu na cechę doskonałości. Miejsce sarmackie objawia bowiem swą analogiczność do platońskiego, koncentrycznego modelu uniwersum. W centrum świata *Sobótki* usytuowany jest człowiek. Dokoła niego pole gotowe do żniwa, łąki, staw pełen ryb, ciepły w zimie dom. Dalej opiekuńczy las. Nad wszystkim kopuła gwiazdowego nieba, odmierzającego czas stosowny do pracy i zabawy. Więzią doskonałości jest Bóg – Stwórca płodnych drzew i zbóż, dawca Prawa łączącego wszystkie byty w miłości, gwarantującego ład budowi wszechświata.

Doskonałość, a zarazem „przyjemność” miejsca sarmackiego, objawiająca się oczom kontemplującego poety z Czarnolasu, wynika więc z Prawa; z istoty, nie zaś z postaci rzeczy. Przejawem jej jest harmonijne piękno, a potwierdzeniem – przewyciężenie destrukcyjnej mocy czasu. Czas kolisty – gwiazdny spotyka się tu i łączy z czasem linearnym życia ludzkiego i następstwa pokoleń. Trwanie na niebie i na ziemi niweczy więc skazę śmierci, która pozostała wszak w Poussinowskiej Arkadii (*Et in Arcadia ego...*). Dzięki sugestywności argumentacji *Sobótki* fobie temporalne i mortalne znikną ze staropolskiej pieśni *Beatus ille...* Bezpieczne i higieniczne życie wiejskie pozwala zachować ziemianinowi zdrowie ciała i ducha, a zdrowie jest wszak „ślachetnym i drogim klejnotem”; żaden problem życiowy nie wydaje się dość ważny, by usprawiedliwić przedwczesną zgrzybiałość (*Panna II*). Witalność (potwierdzona apetytem) będzie odtąd podstawowym elementem sarmackiej antropologii, a nieustanny dobry humor, wynikający z dojrzałego poznania praw rządzących naturą świata i człowieka, z osiągnięcia pełnej integracji osobowej – *humanitas*, z realizacji wartości moralnych, z owocnego i godnego życia, a nade wszystko z wolności, stanie się atrybutem człowieka wiejskiego, dowodem jego siły i dojrzałości. *Tren* zaprzecza całej tej konstrukcji ideowej:

Precz ode mnie zabawki, precz wszystkie rozkoszy!  
Jako wiatr dym rozpłoszy,  
Tak troska po zginionym wdzięcznym moim synu  
Nie ma, nie ma terminu.  
Owszem, co cieszy ludzi,  
to mnie a sercu nudzi.

Bez niego śmiech nie śmieszny, jałowa zabawa,  
Z gęby lezie potrawa,  
Wina mi nie są winni, nie miodami miody,  
Piwo gorszy od wody;  
Jedna tylko gorzałka:  
Serce gore, gęba łka.

Słońce ziemię, mnie troska piecze bez przestanku:  
Nie masz cię, mój kochanku,  
Co mnie gorzej niżli wół Falarydów smaży,  
Sama mię śmierć wyważy:  
Jego śmierć mię kaleczy,  
Moja tę ranę zleczy.

w. 85-102

Dotknięty cierpieniem podmiot *Trenu* nie odnajduje w strukturze miejsca wiejskiego znaków nadziei i pociechy: nie dostrzega w niej kosmicznego ładu, uregulowanego trwania, które może się przeciwstawić przemijaniu. Nie pozostaje w centrum i nie ma przywilejów najdoskonalszego stworzenia. Policzony między zwierzęta, usytuowany po nich (bo od nich w bycie zależny) walczy i pracuje, by zdobyć pożywienie, płodzi potomstwo i – jak hodowane zwierzęta – traci je i cierpi po stracie. Słońce nie jest dla niego przyjazną i szczęśliwą gwiazdą, wskazującą, jak w *Sobótce*, miejsce dane przez Stwórcę, ale znakiem udręki. Wzrok jego nie odkrywa w naturze Boga, lecz tylko śmierć, która okazuje się zasadą i prawem wszechświata:

Coż jest żywot? Strach śmierci.  
Coż śmierć? Koniec strachu.

*Nie ma nic zdrowego żywot ludzki w sobie...*

Wgląd interpretacyjny w poezję Potockiego daje poczucie zbliżenia się do ziemi nieznanej<sup>7</sup>. Zaledwie wyłaniające się jej zarysy zdumiewają wielkością dzieła i głębią zawartych w nim myśli, które nieraz współbrzmiały z medytacją Erazma i Szekspira, nie znajdując analogii w bliższym otoczeniu literackim.

Poezja ta, zebrana w „bróg co snop, to inszego zboża”, wzbudza niepokój badacza także przez swą różnorodność. Czy wobec tego analizy wier-

---

<sup>7</sup> Wśród nowych studiów, zmierzających do rozpoznania głównych ukierunkowań ideowych poezji Potockiego, na szczególną uwagę zasługuje rozprawa J. Kotarskiej *Dignitas humana w twórczości Wacława Potockiego*, „Ruch Literacki”, 38(1997), z. 1 (220).

szy, wybranych z gąszczy „ogrodu nie plewionego”, a ujawniające analogiczne tendencje ideowe, mogą pretendować do uogólnień? „Mała ojczyzna” ziemianina, pozbawiona tu fikcji idealizujących, bywa przedstawiana również w konwencji oficjalnej<sup>8</sup>, omawiane utwory nie powinny być więc po- czytywane za definitywną czy też jedyną deklarację ideową.

Generalizacji podlegają raczej cechy wypowiedzi poetyckiej. Naruszenie imitacyjnych zasad reprezentatywności przedstawionego obrazu, odrzucenie rygorów selekcji i ograniczenia elementów szczegółowych, zaniechanie reguł *dispositio* objawia w rozważanych tekstach swój sens ideowy. Poetyka renesansowa, wyraziście obecna w świadomości twórczej Potockiego w jej realizacji czarnoleskiej, traci aktualność, gdy wizja świata zyskuje nacechowania naturalistyczne lub relatywistyczne, poeta zaś pozbawiony zostaje prerogatyw mędrca, rozpoznającego istotę rzeczy, a zarazem uniwersalne Prawo, oraz uprawnień rzemieślnika-artysty, konstruującego swój mikrokosmos poetycki na podobieństwo natury – doskonałego dzieła Boskiego.

Opozycje poetyki mają zatem aspekt sporu z paradygmatem czarnoleskim, „negatywnie obecnym” w decyzjach artystycznych Potockiego. O intensywności tego sporu świadczy wielka liczba reminiscencji z Kochanowskiego, przywoływanych z zamiarem kontestacji lub odrzucenia. Czyżby więc kompleks wielkiego poprzednika?

Wydaje się, że głębokim powodem sprzeciwu Potockiego jest ideologiczność wypowiedzi poetyckich *pro rostris*. To, co moralistyka renesansowa ujęła w formuły nośnych społecznie fikcji, co zatem zyskało postać mitu lub stereotypu, podlega radykalnej demistyfikacji. Objawienie prawdy o świecie, o kondycji ludzkiej, o powołaniu poety zyskuje pod piórem Potockiego charakter kerygmatu negatywnego. Rozstanie się z humanistycznymi fikcjami pocieszycielskimi jest jednak dramatyczne i bolesne, łączące się z nimi wartości są bowiem głęboko zintrowertyzowane. Świat sarmackiego powiatu jest domem ojczystym poety. Idee sarmackie wyznaczają jego horyzonty moralne, intelektualne, imaginacyjne, emocjonalne. Miłość do doczesnej ojczyzny, nędznej i skażonej grzechem, jest bolesna, wybucha więc szyderstwem i obelgą.

Rozpaczliwie zмага się również Potocki z czarnoleskim wzorcem poety powołanego do służby obywatelskiej, trudzącego się dla dobra publicznego. Ideał poety zacnego stoi przed autorem *Moralików*, lecz nie może zostać

---

<sup>8</sup> Por. *Pieśń VI. Żywot ziemiański spokojny i szczęśliwy (Ten u mnie szczęścia prawdziwym przykładem...)*.

zaakceptowany. Jak bowiem ma pełnić swą misję obywatelską autor, który się wzdraga przed zafałszowaniami ideologii i mówi prawdę, nie służącą pokrzepieniu serc; który nie wierzy w możliwość realizacji swej misji, a nie chce jej porzucić; czuje się w swej ojczyźnie obcy, a nie może z niej odejść? Jakim wychowawcą będzie mówca, który nie żywi złudzeń co do rozumności istot ludzkich i ich wyższości nad światem przyrody, który stracił nadzieję na tryumf dobra w społeczeństwie, na szczęście cnotliwego mędrca, na zwycięstwo życia i naprawę zepsutego świata, lecz nie przestaje cierpieć z powodu zła? Jakim moralistą będzie chrześcijanin, który czyta Biblię nie redukując jej Słowa do wymiaru optymistycznej antropologii, do obszaru pouczeń niesprzecznych z rozumnymi prawdami starożytnych nauczycieli mądrości; który nie przedstawia prostych i jasnych kształtów tam, gdzie rozpoznaje mrok i gąszcz; który zna świat ducha, lecz nie dostrzega jego przyjaznej zgody z biologicznymi prawami walki o byt, rozrodu i śmierci? Pod naporem tych pytań autor *Moralistów*, podobnie jak niegdyś autor *Pochwały Głupoty*, chroni się pod maską cynicznego klerka:

A mnie co po tym, świat czyścić, czy ja bocian?

*Mąż z żoną dwie ręce. Ogr. I 92*

„THE INVENTORY OF PIEDMONT ESTATES”,  
OR THE POEMS OF WACŁAW POTOCKI  
ABOUT THE LANDOWNER’S CONDITION

S u m m a r y

The paper presents some selected poems by Waclaw Potocki. They all can be included in the trend of the so-called landowner’s poetry, and belong to the collection of *Moralia*, *The Garden of Epigrams*, and *Pious Songs*. The paper shows that those texts are in opposition to tradition, especially the tradition of Czarny Las. It shows the fluctuations in the Sarmatian-Landowner’s ethos, the departure from the idealistic illusion of a harmonious coexistence with nature, special biologism and naturalism, and tendency to derision. This makes of Potocki, according to the author, an individual and lonely poet, one that experiences in an extraordinarily dramatic way his relations with nature, and with the world of his contemporary civil and religious ideas.

*Translated by Jan Kłos*